

## SŁOWACJA, CZY TO DALEKO?

Nie, oczywiście, że nie. Z Muszyny do najbliższego przejścia w Piwnicznej-Mniszku jedziemy około pół godziny. Po załadowaniu trójki dzieci, nas i - koniecznych z punktu widzenia udanego tygodnia wakacji - pinkli, nasz „maluch” przypomina jucznego wielbłąda, ale dzielnie brnie przez południowy upał. Odprawa bardzo sprawna, trzeba pokazać dokumenty i słowackie pieniądze. Wąską, nienajlepiej utrzymaną drogą zaczynamy połykać - niezbyt łakomie, pomalutku - kilometry, dzielące nas od wyznaczonego celu podróży. Po pracowitym wdrapaniu się na kolejne wzgórze premia - otwiera się przed nami malownicza dolina Popradu, której horyzont zamykają dumne Tatry z Hawranem najbardziej po prawej stronie. Teraz czas na Lubowlę. Po lewej, na wzgórzu, ruiny zamku. Po zjeździe w dół, ale jeszcze przed miastem, w prawo - skręt na Kieżmark i Poprad, w lewo - wjazd do miasta i droga do zamku. W części zwanej Stara Lubowla piękny zamek i malowniczy skansen u jego stóp. Więcej o zamku pisaliśmy w Almanachu 93, teraz zatem tylko kilka słów o tym ślicznym miejscu (cytuje za przedwojennym przewodnikiem autorstwa R. Nitribitta i Z. Hetpera):

Jest to najstarsze miasto dawnego polskiego Spisza, zbudowane w XIII wieku na podłużnej terasie o kilkaset kroków od prawego brzegu Popradu. Niegdyś, od czasu zastawu w roku 1412, siedziba starostów spiskich Pawła Gładysza, Zawiszy Czarnego, Jana Bonera, Kmitów i wielu innych, wreszcie Lubomirskich. (...)

Zamek to dziś wielkie ruiny z czterema dziedzińcami na różnych poziomach. Najlepiej zachowana jest kaplica i kilka sal w dolnym zamku. Można je zwiedzać. Jego początki sięgają wieku XIII, jako że już w 1301 miał go otrzymać od króla węgierskiego Jan Gorgey. Pamiętny *zjazdami* króla Zygmunta Luksemburskiego z panami polskimi w sprawie oddania tronu polskiego Jadwidze. W roku 1412 przebywał tu Jagiełło dla dokonania zastawu 16 miast spiskich. Po pożarze przebudował zamek Jan Boner w roku 1555, odnowili Lubomirscy w 1634. Po włączeniu do Austrii po pierwszym zaborze Polski zamek zajęło wojsko. W 1882 ruiny nabył hrabia Zamoyski.

Jedziemy w górę rzeki ku Kieżmarkowi, po drodze mijając Ruźbachy (w dawnym polskim przewodniku to miasto nosi polską nazwę Druźbaki). Około 4 kilometry w górę bardzo ładny kompleks basenów oraz przedwojenna zabudowa uzdrowiska, którego właścicielami byli do 1939 roku Zamoyscy. Do nich bowiem należały dobra lubowelskie.

Następna miejscowość to Podoliniec. Za czasów polskich należał do Sądeckizny, a św. Kinga oddała go klasztorowi Klarysek ze Starego Sącza. Resztki murów obronnych, barokowy kościół farny w rynku, obok wieża (attyka renesansowa) i baszta.

Po przejechaniu następnych 9 km wjeżdżamy do Białej Spiskiej (Spisska Bela). Jest to mała miejscowość w typie zabudowy przypominająca nieco Piwniczną lub Stary Sącz.

4 kilometry dalej leży Kieżmark. Jest to stare bardzo miasto, założone w połowie XII w. przez kolonistów niemieckich lub śląskich, za czasów króla Gezy II. Do Polski z tytułu zastawu nie należał. Jednym z najcenniejszych zabytków jest zamek Thókólych, zbudowany około połowy XV wieku, należący do królów węgierskich. Mateusz I darował go E. Zapolyi, później przypadł S. Thokolyemu. Wspaniale przez jego rodzinę urządzony, przez lata służył jako siedziba rodowa. Po upadku powstania Emeryka Thokolyego zamek przeszedł w ręce rządu, z czasem - drogą wykupu - na rzecz miasta. Zachowała się jego renesansowa bryła o pięciu obronnych basztach, wewnątrz duży dziedziniec. Piękna kaplica zamkowa. W odnowionych i dobrze utrzymanych salach ekspozycja muzealna rzemiosła.

Warte obejrzenia także są: gotycki kościół św. Krzyża z XV wieku (niestety, nie udało się nam go zobaczyć) i uroczy kościółek ewangelicki, aktualnie w remoncie, niewątpliwie koniecznym, bo budynek jest z XVIII wieku wybudowany z pruskiego muru. Dla nas ciekawostką był obecny kościół ewangelicki ze względu na jego architekturę i urządzenie wnętrza.

Stara część Kieżmarku od razu urzeka swym urokiem. Okolice zamku zabudowane są niewysokimi domkami przy brukowanej kocimi łebkami uliczce. Cicho, sennie, ale czysto i widać kurs mieszkańców ku samodzielności. Polecamy znakomitą restaurację w prywatnym hotelu przy ulicy Aleksandrovej. Niedrogo, czysto, grzecznie. Karta po słowacku i po niemiecku. Nie spaliśmy, ale chyba można polecić także część hotelową. Ceny (obowiązywała taryfa dla obcokrajowców) umiarkowane, poza sezonem - nieduże.

Cały czas jadąc tą trasą mamy po prawej stronie masyw Tatr. W Spiśkiej Beli miłośnicy stromych stoków mogą od razu skrócić w prawo na Jaworzynę, by po przejechaniu 7-8 km znaleźć się na dobrej drodze opasującej masyw. Dojeżdżamy nią do Tatrzńskiej Łomnicy - słowackiego Davos. Jest to ślicznie położona, typowo uzdrowiskowa miejscowość. Wszystkie domy - wiele z nich w stylu z początku wieku - położone są w lesie. Las zadbany, drogi tylko konieczne, dojazdowe. Kłopot z parkowaniem, większość parkingów płatna (drogo).

Kolejka na szczyt Łomnicy jeździ co godzinę. Zabiera kilkunastu pasażerów. Nie ma przedsprzedaży biletów. Aby się w nie zaopatrzyć, należy zjawić się przed kasą bladym świtem, odczekać, aż uda się bilety zakupić, a następnie - liczyć na pogodę w górnych partiach Tatr oraz wyrozumiałość dzieci, dla których czekanie na malutki czerwony wagonik może być nudne ...

W zasięgu jednodniowego wyjazdu z Muszyny są także ciepłe baseny w miejscowości Vrbov, opodal Kieżmarku. Kompleks ten jest nie do końca jeszcze urządzony i zagospodarowany, ale frajda z możliwości całodziennego taplania się w ciepłej wodzie na ogół rekompensuje brak zalesienia terenu, czy też obowiązujące tamże opłaty dla obcokrajowców (specjalne, czyli wyższe).

Na koniec ciekawostka. Od 6-8 sierpnia trafiliśmy na odbywający się w Kieżmarku targ historycznych i artystycznych rzemiosł. Ogrodzone (należało zapłacić wstęp) historyczne centrum miasteczka przez całą sobotę i niedzielę rozbrzmiewało dźwiękami muzyki ludowych zespołów, w których z zapałem występują sami

młodzi ludzie! Były tam nie tylko tańce ludowe, ale także wiele tańców pochodzenia mieszczańskiego.

Tańczono, a także jedzono, pito, strzelano z łuku, dzieciaki woziły się bryczką zaprzęzoną w kucyki. A wszyscy oglądali, kupowali, targowali. Były piękne klockowe koronki, było ciasto drożdżowe na wałku pieczone (historyczny przysmak, o którym opowiadała moja mama). Byli rymarze, kowale, kołodzieje, tkacze, zdunowie, był gulasz, szaszłyki, zupa ziemniaczana, no i - oczywiście - piwo.

Niepowtarzalnej atmosferze wtórowała cudowna pogoda i rysujące się na tle błękitnego nieba Tatry...

Magda Małecka-Myślik



Zamek w Starej Lubowli